

“Turniej o rękę królewny”

Zdaje się, że wszyscy liczą na pomyłkę niezawodnej sędziny. Dobrze, jako elfka jest pośredniczką między bogami a śmiertelnikami, ale przecież to było niemożliwe. Żaden znany temu światu mąż nie potrafi tak wspaniale walczyć, a człowiek z ludu tym bardziej. To nie mógł być zwycięzca.

Widownia, siedząca na trybunach cyrku, debatuje między sobą intensywniej niż wszyscy urzędnicy wszystkich królestw Wschodu razem wzięci.

- To oburzające! – krzyczy brązowoskóry mężczyzna z piwnym brzuchem.

- Aleksandrze, czy ty masz coś przeciwko ludziom? – pyta swojego bliźniaka wysoki elf.

- Ten człowiek walczy jak wyszkolony żołnierz. – Ubrany w białą togę faun pociera swoją bródkę. - A te podmuchy powietrza i bomby energii z poprzedniej próby? To dopiero było coś!

- Na prowincji magia zawsze jest silniejsza... – wtrąca biały jak kartka papieru człowiek w białej szacie druida, przyjezdny z Fartylii.

- A może jakiś emerytowany oficer znalazł sobie na wsi jakiegoś ucznia? – Generał o karmelowej skórze obraca w dłoni złotą monetę. - Nie posłał go nigdzie, bo i tak nie zrobiłby kariery.

- Chce ktoś smażone mięso bazyliuszka? – Sprzedawca ubrany w poplamioną koszulę niemal tańczy między zgromadzonymi, kładąc stopy na stopniach tak, aby nie nadepnąć na żadną jedwabną czy pozłacaną szatę.

- Jest z Muliesolu, prawda? – Mówi ciemnoskóry szlachcic, którego wyhaftowany na koszuli herb do złudzenia przypomina muliesolskiego feniksa. - Oni tam szkolą nawet kobiety, więc czemu nie chłopów?

- Ale ubrania to ma ładne... – Wzdycha elf w pozłacanym, zdecydowanie nie przeznaczonym do użytku w lecie, płaszczu i gryzie udko bazyliuszka.

Dostojnicy i sam król oglądają widowisko z pozłacanej łoży. Mają najlepszy widok na wszystkich wokół, ale srebrny baldachim nie pozwala nikomu zobaczyć wyrazu twarzy siwego Haruto, władcy Lunaviru.

Wiadomo tylko, że oczy wszystkich zebranych są skierowane na środek areny.

Na piasku leży Nicolas Julienax, książę pobliskiej Fartylii. Młody chłopak bez wątpienia czuje na sobie zimny metal dotykający jego podbódka, ostrze wymierzone w jego gardło.

Po drugiej stronie ostrza stoi tajemniczy rycerz, ubrany w typowe dla swojej ojczyzny barwy – beż, złoto, czerwień.. Ten ostatni kolor jest widoczny głównie w chuście zakrywającej głowę i większość twarzy. Czerwień zdaje się podkreślać lodowate oczy o barwie stali. Na beżowej koszuli brakuje wyhaftowanego feniksa.

Rycerz podnosi wzrok i spogląda na stojącą na skraju ringu sędzinę o szpiczastych uszach. Elfka konsultuje się z innymi sędziami; zdaje się, że doszli do porozumienia.

Elfka o czarnych włosach przykładła dwa palce do ust. Gwizd ogłusza wszystkich obecnych, rycerz o mały włos nie traci równowagi. Pod spojrzeniem tysięcy par oczu elfka podnosi obie ręce. Po chwili opuszcza lewą.

Zwycięstwo dla wojownika z prawego boksu. Zwycięstwo dla reprezentanta Muliesolu.

Wiwaty mieszają się z gwizdami.

Rycerz chowa miecz do pochwy. Nicolas sam staje na nogi i cały czas oglądając się przez ramię schodzi z areny.

Młody chłopak opuszcza grupę sędziów, sprawiającą wrażenie gotowych do ucieczki; przesadnie prostując plecy podchodzi do rycerza. Zamaskowany człowiek oddaje mu broń bez zawahania.

Ten miecz należał niegdyś do samej królowej Muliesolu, ale wiedzą o tym tylko dwie osoby.

Chłopak zamiast odejść nachyla się, aby powiedzieć rycerzowi:

- Do ostatniej próby będzie musiał pan zdjąć tę chustę z głowy..

Rycerz spogląda w stronę łoży królewskiej. Do barierki jak na zawołanie podchodzi „nagroda główna” dzisiejszego turnieju, królowa Tsu.

Była piękniejsza od muliesolskich rusałek. Jej czarne niczym smoła oczy potrafiły zabić, zmrozić krew w żyłach, zmusić kogoś do uległości i posłuszeństwa. Podobnego koloru proste włosy opadały swobodnie na gładkie ramiona, których typowo wschodnia karnacja stanowiła kontrast do sukienki o barwie zaschniętej krwi.

Rycerz unosi obie ręce, powoli odwija chustę. Włosy okazują się być czarne, związane w ciasne warkoczyki. Liczne piegi zdradzają dzieciństwo spędzone w słonecznej krainie. Blizna na lewym policzku, nieco jaśniejsza od brązowej opalonej skóry, z całą pewnością jest wynikiem zacieklej walki ze smokiem. Tylko jeden mieszkaniec Muliesolu w ciągu ostatnich trzech lat przeżył walkę z ognistym potworem. Król Haruto doskonale zdaje sobie z tego sprawę, ale nie potrafi w to uwierzyć. A może właśnie potrafi i to stanowi cały problem.

Na całej arenie podnoszą się okrzyki zdziwienia, ludzie krzyczą nad sobą jakby ktoś w przeciwległej części trybun znał odpowiedź na wszystkie pytania. Jakim cudem wpuszczono tu kobietę? Co robi tu księżniczka Muliesolu? Czy ona nie została zamknięta w zamku przez swojego ojca? Który z jej braci nauczył ją tak walczyć?

Pod baldachimem panuje dezorientacja i panika zarazem. Wszyscy – król, elfy, wróżki, inni członkowie dworu Lunaviru – rzucają się do barierki, aby przyjrzeć się kobiecie stojącej na arenie.

Rycerz, a raczej wojowniczką w beżowej koszuli, klęka na jedno kolano.

- Najjaśniejszy panie, przychodzę po rękę twojej córki, królowy Tsu. – Dziewczyna o rysach ani to męskich, ani do końca kobiecych nie potrafi powstrzymać się od uśmiechu. Jej głos zdaje się hipnotyzować wszystkich na arenie. – Chciałabym zaznaczyć, że jako koronowana księżniczka i prawowita dziedziczka Muliesolu mam pełne prawo wziąć udział w turnieju. Przychodząc kilka dni temu, na samym początku turnieju, na twą wspaniałą arenę, królowi Haruto, podałam swoją prawdziwą tożsamość, ale z wielkim ubolewaniem stwierdzam, że ta informacja nie została ci dostarczona. Zdołałam

przejsć przez liczne próby, wydostałam się z lochu w opuszczonych ruinach i przetrwałam pięć dni w sławnych dzikich lasach Lunaviru, wyeliminowałam większość moich rywali w pojedynku magicznym, a przed chwilą pokonałam ostatniego kandydata poza mną, czyli księcia Fartylii Nicolasa, znanego ze swojego strategicznego geniuszu.. Teraz ja, Amel z wielkiego domu Iustus, pokornie proszę o zgodę na przystąpienie do ostatniej próby.

Nikt się nie odzywa. Dwór i widzowie są w zbyt dużym szoku, aby chociaż usunąć królową z areny.

Stuk.

To Tsu uderzyła berłem ojca o ziemię.

Stuk.

- Zgoda przyznana. Idź i bądź szczerą.

Brama po drugiej stronie areny podnosi się. Tsu posyła swojej ukochanej niepewny uśmiech. Amel odwraca się i biegnie.

Nie ma czasu zaczekać i wysłuchać sprzeczki Tsu z Haruto. Nie ma nawet czasu zawiązać butów lub odmówić modlitwy do swoich patronów. Muliesol dał jej czas do przesilenia letniego, za dwa dni. Musi wyjechać jeszcze dzisiaj albo ojciec odbierze jej diadem. Musi wrócić z Tsu lub bez Tsu, a to brzmiało gorzej niż śmierć. Śmierć, która mogła czaić się za rogiem.

Amel od małego boi się ciemności, oślizgłych gadów i przyszłości. Dlatego nie zatrzymuje się, kiedy wbiega przez kamienny tunel do pieczary węzowej Wyroczni.

Kiedy wszystko co widzi to czerń, a pozostałe zmysły zostają zalane zapachem zgnilizny niczym falą przyływu, wie, że zaraz stanie przed Wyrocznią.

Witam w moich skromnych progach, królowo. Rozgość się, no śmiało.

Głos Wyroczni zawsze przybiera postać głosu osoby, której dany człowiek nienawidzi najbardziej. Ludzie żartowali, że pewien król usłyszał głos swojej żony radzącej mu, z którą królową ma się ożenić po skazaniu jej na śmierć.

Amel spodziewała się, że kiedy stanie przed dwudziestometrową zieloną bestią usłyszy głos księcia Rafaela, mężczyzny przez którego znalazła się w lodowatej wodzie oceanu, albo któregoś z nauczycieli, ministrów lub rówieśników. W grę wchodził także król Haruto.

Ale głos przemawiający w głowie Amel nie należy do żadnego z tych ludzi.

Robi krok w stronę Wyroczni. Jej żółte oczy bez źrenic wpatrują się prosto w nią.

Amel Iustus, córka Zofii i Davida... Nadal nie wypełniłaś swojego przeznaczenia. Dlaczego?

Brak odpowiedzi. Odór wydzielany przez ciało Wyroczni zdaje się zatykać gardło Amel.

Jesteś za słaba. Za słaba aby rządzić. I dobrze o tym wiesz.

- Kłamstwa!

Zabawne. Amel, którą znam, już dawno by mnie przeklnęła.

Teraz głos brzmi jakby znajomo..

Po co tu przyjechałaś?

- Po Tsu-

Aby spojrzeć śmierci w oczy? Czy aby przekonać się, czy przepowiednia na pewno mówi o tobie?

- A znasz inne następczynię tronu Muliesolu?!

Ten cały władca-zbawiciel miał być żywym trupem, prawda? Tak to wtedy określiłam?

Amel w końcu rozpoznaje głos. Vivienne, jej siostra.

Było coś o spadaniu w przepaść.. Nie, otchłań! Taki ładny wierszyk z tego był. Zaraz, jak to leciało? „Dziewczyna w diademy, pochłonięta przez dwie otchłanie...” Żyłka ci pulsuje, więc chyba trafiłam. Wracając, Rafael zrzucił cię z klifu, prawda Ami? Zepchnął cię przyzywając falę wody, ściślej rzecz ujmując. Ocean zaniósł cię do jaskini, ty zaczęłaś się po niej błąkać, szukając wyjścia. Grunt uciekł ci spod nóg i uderzyłaś.. kością ogonową o podłogę kolejnej jaskini. Godzinka marszu, obolała zobaczyłaś światło, bla bla bla, opowiedziałaś przygodę rodzinie. Wszyscy stwierdzili, że „dwie otchłanie” oznaczają dwie ciemne jaskinie. Ale ty zwykle inaczej interpretujesz poezję. Więc o co chodzi w tych wersach, Amel? Czym jest otchłań?

Amel ma ochotę zażartować ze swoich umiejętności literackich, ale sprawa jest zbyt poważna. Rozluźnianie atmosfery to specjalność Tsu, nie jej. Ona zawsze wie co powiedzieć, Amel tylko się jąka. Gdyby nie umiejętności Tsu, Amel nie zostałaby wpuszczona na arenę. Niesamowita dykcja, wskazanie luki w przepisach, groźba zemsty, piękny uśmiech i prośbę bardzo – zamaskowana księżniczka na arenie. Nikt się nie domyślił. Nawet sędzina, chociaż elfki są znane ze swoich umiejętności magicznych i szóstych zmysłów.

Nie myśl o niczym innym. Odpowiedz na pytanie.

Wyrocznia rzeczywiście brzmi jak Vivienne. Viv jest.. wkurzająca. Chyba od zawsze jest zazdrosna o Amel. Amel dopiero niedawno nauczyła się walczyć, a Viv od małego wygrywa większość zawodów sportowych, ale... To Amel została wybrana na następczynię tronu. Viv jest starsza, ale nigdy nie wspominała o swoich prawach do korony. Mimo to od czasu koronacji Amel, od kiedy dostała diadem, siostry nie rozmawiają ze sobą.

Amel.

Amel czuła, że ten geniusz za który zawsze była chwalona gdzieś wyparował. Nie była taka mądra i dobra jak wszyscy myśleli. Nie pamiętała już nawet co to satysfakcja, poczucie bezpieczeństwa.

Kiedy miała szesnaście lat wdała się w debatę z ministrem edukacji. Wygrała. Jedyne naprawdę pozytywne wydarzenie tamtego roku.

To był ciężki okres, pełen porażek – w konkursach, egzaminach w Akademii.. Śmierci.. Strachu o następny dzień, o los rodziny i królestwa. Do tego doszedł ten pieprzony smok.

Zaatakował Federację, królestwo Rafaela, podczas balu. Jak przy każdej imprezie Amel wyszła do ogrodu. Smok nadleciał, pałac ewakuowano, ale nikt nie potrafił znaleźć Amel. Siedziała skulona pod

drzewem, czytała przy pomocy światła małego płomyka tańczącego na jej dłoni. Nieopodal znajdowała się strzelnica używana podczas pokazów łuczniczych. Kiedy skrzydlata bestia nadleciała, Amel po prostu odłożyła książkę, wstała, pobiegła po łuk i kołczan, po czym wycelowała w smoka. Bo czemu nie? W najgorszym wypadku smok by ją zabił. Nie brzmiało to aż tak źle.

Chybiła. Zwróciła na siebie uwagę smoka. Amel zaczęła powoli wycofywać się w stronę pałacu, strzelając dopóki nie opróżniła kołczanu. Bestia jednak nie poddawała się. Podleciała niżej, zionęła ogniem. Kiedy złote dziecko Muliesolu nie zaprzestało walki, w ruch poszły pazury. W rezultacie Amel skończyła pod ścianą pałacu uciskając ranę na policzku i zastanawiając się, czy siedem strzał w okolicy serca i siedem w głowie wystarczy, aby zabić smoka.

Kiedy znaleźli ją strażnicy ich dowódca podeszedł do niej, wezwał medyka i pogratulował. Powiedział, że jeszcze nigdy nie spotkał kogoś tak odważnego i kochającego życie. Amel miała ochotę się rozplakać. Pomyślała, że może nie jest tak źle, że komuś naprawdę zależy i że wszystko będzie dobrze. Miała nadzieję, że ludzie zaczną ją szanować. Koniec śmiechu i przytyków. Życie będzie prostsze i przyjemniejsze.

I znowu się pomyliła.

I tak nikt w Akademii z nią nie gadał. I tak zawsze podczas zajęć była wybierana jako ostatnia. I tak ludzie robili jej wyrzuty, jeśli nie była na każde ich zawołanie, nie pomagała im pójść na skróty. I co z tego, że była dzieckiem króla? Miał ich dziesiątkę. A nawet gdyby była jedynym dzieckiem w pałacu, co ich to obchodziło? To jej wina, że bierze wszystko do serca. Jej wina, że nie jest idealnie wyciętym kawałkiem układanki, że nie pasuje do żadnego zestawu. Wszyscy, może oprócz bibliotekarki, mieli ją głęboko w dupie. Nie ważne co zrobiła, czego dokonała, nikogo nie obchodziła. Z walki ze smokiem wyniosła jedynie bliznę na policzku.

Na balach nikt nie chciał z nią tańczyć. W Akademii siedziała w ławce sama, nie rozmawiając z nikim. Często – przynajmniej w jej odczuciu – nawiązywała nowe znajomości, ale kiedy przychodził czas jej urodzin, mało kto z jej „przyjaciół” się pojawiał w małym wiejskim majątku jej matki. Przez jakiś czas oskarżała naród o brak gościnności, wyrozumiałości, szacunku do bliźniego. Ale ściany podpierała w zamkach Federacji, Lunaviru, Fartylii.. Nie potrafiła zrozumieć, na czym polega problem. Przecież uśmiechała się, była miła, starała się ładnie ubierać, mówić powoli.

Rodzina? Kochają ją, ale i tak się z niej śmiali, rozpowiadali upokarzające anegdoty z jej życia bez jej zgody. Tak, Amel też tak czasem robi, ale nie kiedy ktoś wyraźnie prosił, aby tego nie robić. Po mianowaniu jej następczynią tronu presja, która już wcześniej zgniatała Amel, została spotęgowana. Każda lekcja etykiety, polityki, każde spojrzenie jej mentorów było dla niej upokorzeniem, torturą, karą.. Viv chodziła na te same lekcje co ona. Nigdy nie narzekała na nauczycieli i przewracała oczami, kiedy Amel skarżyła się przy posiłku rodzicom. Bracia tylko wzruszali ramionami i odbiegali do swoich zajęć.

Amel kochała rozmawiać, mówić, opowiadać. Godzinami dyskutowała z ministrami o nowej sztuce w teatrze, o projekcie ustawy, o potrzebie poważnych reform. Tłumaczyła innym księżniczkom wyższość sukienek nad spódniczkami, zawiołość nowo wydanych lektur lub przedstawiała najgorętsze historie Muliesolu. Kiedy któryś z jej braci wdawał się w walkę na temat broni z innym księciem i tę walkę przegrywał, odnajdywał Amel, wyjaśniał sytuację po czym odsuwał się na bok i obserwował jak po upływie kilkunastu minut ich przeciwnik zmienia zdanie. Wszyscy ci ludzie mieli w oczach taki dziwny błysk, delikatny uśmiech na ich twarzach budził w Amel niepokój. Nie raz ani dwa zauważyła, jak szybko

jej rozmówcy robią się spragnieni, zmęczeni, jak nagle widzą w tłumie serdecznego przyjaciela, jak potakują, chociaż Amel przed chwilą obraziła ich ukochaną matkę. W którymś momencie przestała się odzywać i stawała tylko w kącie, podziwiając dobór kolorów na marmurowej posadzce.

Mogła zamknąć się w sobie aż do dnia objęcia władzy, kiedy wszyscy zaczną się podlizywać, gdyby nie sytuacja polityczna Muliesolu. Wschód – mały, ale zróżnicowany kontynent – dzieli się na wiele królestw. Do najważniejszych graczy zalicza się Federację - jedno z większych mocarstw militarnych, Fartylię – małe królestwo o niezwykłym dorobku kulturowym, ojczyznę najznakomitszych magów, oraz Lunavir i Muliesol. Te dwa ostatnie królestwa są bliźniacze pod względem krajobrazów i powierzchni, a nastawione niemalże antagonistycznie do siebie w każdej innej kwestii. Pomimo bliskiego sąsiedztwa ich języki nie mają chociażby jednego wspólnego słowa; Lunavir czerpie mądrość z rozpadających się ksiąg, Muliesol rzadko kiedy wyciąga wnioski z przeszłości i woli eksperymenty od chłodnej analizy; Lunavir już nie raz zgadzał się na rządy obcej dynastii, bo poprzedni król nie posiadał syna, a Muliesol oddał kiedyś pełnię władzy trzynastolatce. Różnice prowadzą często do incydentów na granicy – potyczek chłopów lub tarć podczas negocjacji.

Jednak królestwa te mają wspólnego wroga – Federację. Muliesolczycy nie są w stanie zliczyć ofiar wszystkich wojen wywołanych przez Federację, a prowadzonych na terenie Muliesolu. Lunavirczycy hucznie świętują obalenie ostatniego władcy wywodzącego się z Federacji. Książęta tego kraju są zapraszani na turnieje tylko z czystego obowiązku.

Federacja zaatakowała pomniejsze królestwo. Muliesol wysłał pomoc, przyjął tysiące uchodźców. Szukano wsparcia u innych przywódców i chociaż rzeczywiście przez kilka miesięcy dzięki wspólnym wysiłkom była nawet szansa na zawieszenie broni, to królowie zaczęli odwracać wzrok, zasłaniając się gospodarką, odległością.. Ale Muliesol, czując blizny na kartach swojej historii, widząc dziury w zboczach, nienaturalnie równe doły, ruiny miast, nie zamierzał pozwolić Federacji tak się panoszyć. Wysyłali pomoc każdego dnia, byli gotowi oddać cały dochód z jednego ze swoich portów w zamian za przywrócenie granic sprzed wojny. Ostatecznie Federacja przegrała, ale za to znalazła nową ofiarę, nowy cel – stary dobry kasek, Muliesol. Koronowany książę Rafael podkreślał to patrząc na Amel jak na kawałek wymienitego ciasta.

Atmosferę przy każdym spotkaniu dało się ciąć nożem, zawsze na miejscu musiała być delegacja innego królestwa, aby dwory Muliesolu i Federacji dosłownie nie skoczyły sobie do gardeł. Federacja wzmocniła forty przy granicy z Muliesolem. Uratowanie zamku przed smokiem złagodziło napięcie na zaledwie dwa tygodnie. Amel nie mogła czekać na sposobność odegrania się na wrogach, gdyż w każdej chwili jeszcze gorsi ludzie mogli po nią przyjść.

Amel nieraz chodziła po pałacu zgrabiona, wpatrzona w podłogę. Każdy dzień mógł być jej ostatnim i paradoksalnie ta myśl wywoływała u niej komfort. Wojna z Federacją oznaczała koniec świata, a już na pewno Muliesolu – może akurat zginie na samym początku, w miarę możliwości bezboleśnie? Martwa nie będzie się przejmować wyzwiskami, nie będzie musiała się nikogo słuchać. Przerażał ją co prawda fakt, że nikt nie miał pewności co znajduje się po drugiej stronie, ale może, przy odrobinie szczęścia będzie w stanie wrócić jako duch i nawiedzić kilka osób. Nie zobaczy więcej słońca, nie przeczyta ani jednej strony więcej, ale co z tego, jeśli pod słońcem czekali ludzie-szydercy, a książki mogły zostać zdeptane przez buty żołnierzy Federacji?

Postanowiła uciec. Jak najdalej od Akademii, pałacu, Muliesolu, całego świata. Przygotowała sobie miksturę, spakowała torbę, założyła wyświechtany płaszcz, upewniła się, że ktoś zajmie się jej starą

suczka i książkami, wyszła z pałacu. Po drodze do lasu wstąpiła do świątyni, prosić bogów o pomoc lub znak – ostatnie światełko, ostatnia nadzieja. O zachodzie słońca doszła do doliny. Chciała, aby jej ostatnim wspomnieniem był ten przepiękny krajobraz. Wypiła miksturę.

Obudziła się w swoim pokoju. Leżała w śpiączce przez dwa tygodnie. Oficjalnie Amel wyszła na spacer, usiłowano ją porwać, oprawcy podali jej za dużą dawkę środka nasennego.. Prawdę знаła tylko Viv, która znalazła list pożegnalny, w którym o ironio autorka poświęciła jej całą stronę, oraz pastuch, przechodzący o zmroku przez dolinę.

Życie toczyło się dalej. Amel wróciła do zdrowia. Wróciła do szkoły, ale niedługo później przeszła na indywidualny tok nauczania. Odrobinę pomogło. Postawiła się ojcu i przekonała go, że jest odrobinę za wcześnie na te wszystkie przygotowania do objęcia tronu. Miała jednak w pogotowiu drugą butelkę.

Trzy tygodnie po „porwaniu” wyjechała z paroma braćmi na wakacje, w góry oddzielające Muliesol od Lunaviru. Tam poznała Tsu.

Któregoś dnia Amel przekroczyła granicę i zgubiła drogę. Wyszła z letniej rezydencji sama, nie mówiąc nikomu dokąd idzie. Stwierdziła, że powolne umieranie z głodu i pragnienia lub rozszarpanie przez dzikie zwierzę lub bliskie spotkanie z jakimś samcem dowolnego gatunku nie należy do najprzyjemniejszych doświadczeń i że nie chce odejść z tego świata w taki sposób. Szła na północ przez kilka godzin, używając do nawigacji gwiazd, aż w końcu trafiła do jakiejś wioski. Przy drzwiach karczmy spotkała strażników odzianych w czerwone szaty. Już miała odwrócić się i odejść, kiedy ze środka wypadł Miko, koronowany książę Lunaviru.

Pomimo różnic między ich ojczyznami Miko i Amel rozmawiali ze sobą na każdym spotkaniu, czasami wymykali się razem z uroczystości. Jego długie czarne włosy doskonale nadawały się do plectenia warkoczy, znał wszystkie konstelacje. Podczas negocjacji znajdowali wspólny grunt, zmieniając języki niczym skarpety. Amel śmiała się nawet, że powinna za niego wyjść.

Po kopnięciu w stojący na ulicy królewski powóz Miko zaprosił Amel do środka. Przy stole siedziała ona. Widziały się już na niezliczonych balach i spotkaniach, ale po raz pierwszy znalazły się w tym samym pokoju. Bez klejnotów, sukien, gorsetów. Ubrana w spodnie i prostą koszulę – strój niewątpliwie pożyczony od brata, bo za duży o przynajmniej jeden rozmiar – rzeczywiście wydała się jeszcze piękniejsza niż zwykle. Z lekką opalenizną wyglądała lepiej niż ta rusalka, która odebrała Amel dziewictwo.

Pierwszy raz ze sobą rozmawiały. Tsu zaczęła wypytywać jak Amel się tutaj znalazła, jak wygląda szlak na najwyższy szczyt od strony Muliesolu. Okazało się, że ona i Miko, który przysłuchiwał się rozmowie dwóch księżniczek popijając piwo korzenne z kufła i sporadycznie prostował wypowiedzi Tsu, przyjechali dopiero kilka godzin temu. Musieli zatrzymać się w wiosce ponieważ most prowadzący do ich rezydencji zawalił się, a rzeki nie da się przekroczyć w promieniu kilkunastu kilometrów. Zaczęły wymieniać się doświadczeniami, historiami z wakacji. Kiedy Tsu się zaśmiała, Amel poczuła, jak całe jej ciało się odpręża, jak wszystkie problemy znikają. Obiecały sobie, że pójda w góry razem.

I rzeczywiście tak zrobiły. Nieraz towarzyszyły im tylko dwórki i bracia, a w końcu poszły same twierdząc, że doskonale znają szlak. Cały czas rozmawiały i śmiały się. Obie kochały literaturę, nienawidziły zimna, dworskich zasad. Codziennie dyskutowały, spędzały czas zdobywając szczyty, chodząc do wiosek po obu stronach granicy, pozwolono im nawet zostawać u siebie na noc. Języki

Lunaviru i Muliesolu różnią się dosyć znacząco, więc królowny uczyły siebie nawzajem ciekawych lub przydatnych zwrotów.

Amel poczuła się zrozumiana. Przy Tsu czuła się szczęśliwsza – słuchała jej, znajdowała rozwiązanie problemu lub skutecznie odwracała uwagę Amel od zmartwień. Odpłacała się tym samym – w domu Tsu nie działało się najlepiej. Napięcie między Miko i Haruto rosło każdego dnia. Gdyby Miko został pozbawiony tronu, przejęłaby go Tsu. Ale wśród wszystkich królestw Wschodu tylko Muliesol powszechnie uznawał kobiety za prawowite dziedziczki, zdolne do samodzielnego rządzenia. Tsu musiałyby wyjść za mąż. Każda rozmowa o ślubach była przerywana wrzuceniem do rzeki, pstryczkiem w nos lub podarowaniem polnych kwiatów.

Przyjaźń zacieśniała się. Amel zwierzyła się Tsu ze swojego największego sekretu – z prawdy o rzekomym porwaniu.. Któregoś dnia księżniczka Lunaviru wyjawiała, że pociągają ją kobiety, zwłaszcza te pasujące do opisu Amel, na co królowna Muliesolu odpowiedziała całusem. Prosto w usta. Dwa dni później noc spędziły w tej samej karczmie, w której po raz pierwszy naprawdę się spotkały. Kiedy zbliżał się czas powrotu do domów, przysięgły sobie, że będą wysyłać listy jak najczęściej, najlepiej codziennie.

W ciągu następnych dwóch lat pisały o każdym problemie, podnosiły na duchu lub po prostu rozmawiały o wszystkim i o niczym. Zdawały raport z każdego tygodnia.

Przed balami, na których obie miały się pojawić, umawiały dokładne miejsce i czas spotkania. Rodzina Amel wypytywała dlaczego chodzi taka wesoła. Viv twierdziła, że zakochała się w jakimś chłopcu i spoglądała na mapę lub na któregoś z braci, sugerując raz Rafaela, raz Miko.

Tuż przed swoimi osiemnastymi urodzinami Amel otrzymała list od Tsu. Jej słowa, zwykle równe i czytelne, ustępowały miejsca bazgrołom. Przeczytała tekst trzy razy zanim pojęła jego sens. Dzień przed napisaniem listu książę Lunaviru, będąc w gościnie w Fartylii, u swojej narzeczonej, wszedł do przydrożnej karczmy, wyskoczył przez tylne okno i wbiegł do lasu. Straż zgubiła jego trop.

Miko uciekł z domu. Jeden z braci Amel jest siostrzeńcem Haruto i od zawsze jest blisko z teraz już byłym księciem Lunaviru. Kiedy pojawił się w ich pałacu, Amel miała ochotę uderzyć go prosto w twarz lub zostawić na pożarcie lwom. Był jednak bratem dziewczyny, dzięki której nie sięgnęła ponownie po miskturę. Przypomniła też sobie jak dobrze się czuła kiedy na oficjalnych wydarzeniach pojawiał się Miko.

Tron, z braku innych następców – reszta dzieci króla albo nie była uznana, albo od dawna nie żyła – trafił do Tsu. Król Haruto ogłosił turniej o jej rękę.

Kiedy posłaniec dotarł z tą wieścią do króla Davida, Amel była w sali tronowej. Przestała oddychać, łzy wypłynęły na policzki..

To był koniec. W Muliesolu małżeństwo kobiety z kobietą jest powszechnie uznawane, ale nie w Lunavirze. Król raczej nie życzył sobie dziewczyny na swojej arenie, a co dopiero na swoim tronie po śmierci. Król David i królowa Zofia co prawda nigdy nie sporządzili jakiegoś dokładnego planu życia córki, ale po cichu zakładali, że rządy Amel będą wspierane przez dwóch królów – Duksa, najstarszego syna Davida i jej męża, którego miała wybrać spośród arystokracji, a najlepiej rodzin królewskich sąsiednich królestw.

Tsu nie odpowiedziała na listy Amel. Jedynym znakiem życia od niej był bukiet hiacyntów, ulubionych kwiatów następczyni tronu Muliesolu.

Podczas balu urodzinowego króla Davida Vivienne usiadła w kącie z najważniejszymi kobietami w całym Muliesolu i zaczęła coś opowiadać. Rozsiewała plotki, które następnego dnia doszły do uszu Amel. W końcu miała dowód – siostra rzeczywiście jej nienawidziła. Nie była jednak w stanie nic z tym zrobić, bo kto uwierzyłby w złe zamiary tej głupiutkiej księżniczki, co by muchy nie skrzywdziła? Amel nie miała nawet komu się wyżalić. Postanowiła zamknąć się w swojej sypialni.

Prawie nic nie jadła. Leżała cały dzień w łóżku, bezsilna i pusta w środku. Jeśli ktoś się do niej dobijał, kazała mu sobie pójść, używając przy tym bardzo ostrych słów. Nie wyszła nawet kiedy do pałacu przybył posłaniec z Lunaviru. Powiadomiła ją o tym matka – jedyna osoba, którą Amel do siebie dopuszczała.

Związek z Tsu, jeden z jej największych sekretów, teraz uciskał jej serce niczym imadło. Każda myśl o niej przyprawiała ją o płacz, aż w końcu zabrakło jej łez. Amel nie chciała dłużej trzymać tego w sobie. Tsu pewnie zostałaby srogo ukarana gdyby okazało się, że nie jest dziewicą, ale miała to głęboko w... Królowa Zofia wysłuchała jej, po czym wyjaśniła, że jedyne co mogą zrobić to wysłać któregoś z wielu książąt Muliesolu na turniej aby sprowadził Tsu do nich, do Amel. Plan miał jednak kilka wad – po pierwsze, żaden z nich nie włada magią; po drugie, znając ich żaden się nie zgodzi; po trzecie, to było niehonorowe. Ludzie nieprzychylni Amel tylko czekali na skandal. Do tego taki ruch mógłby wywołać wojnę, gdyż Lunavirczycy od niepamiętnych czasów są wyczuleni na wszelkie niehonorowe zagrywki. Przez wiele stuleci podstępem ich okradano, mordowano, gwałcono. Każdy mieszkaniec Lunaviru ogląda się za siebie, chodzi jak najdalej od wozów i karet, noszą przy sobie sztylety i amulety ochronne.. Amel doskonale to rozumie – w Muliesolu nie da się znaleźć wioski nie dotkniętej nigdy wojną. Oba królestwa wycierpiały za dużo, aby dać się upokorzyć.

Niedługo później do Amel zajrzał Miko. Wszedł przez okno, unikając ataku wazonem lub zaklęciem – taki los bowiem czekał każdego pojawiającego się w progu człowieka.

- Niedługo święta. W księgarniach trwają wyprzedaże. Wiem, jak je uwielbiasz.. Może wyszłabyś stąd chociaż na chwilę?

Nie otrzymał odpowiedzi. Amel jedynie obróciła się na drugi bok, twarzą do niego.

- Jesteś na mnie zła, prawda? – Usiadł na krześle, poza zasięgiem rąk Amel. – Uciekłem, bo nie chciałem zostać królem. Nie chciałem zostawiać Tsu, ale to było jedyne wyjście.

- Mogliście uciec razem podczas balu w Federacji, wiesz, tego ze smokiem lub na mojej koronacji, kiedy panowało zamieszanie z przepowiednią... Wyjdź stąd.

- Ami, ja-

Miko gapił się na sztylet przez dobrą minutę. Zastanawiał się, co robił pod poduszką i czy to nim Amel obciąła loki, obiekt pożądania tylu księżniczek.

- Powiedziałaś coś. – Skierowała ostrze nieco wyżej, w okolicę tchawicy.

- Możesz wziąć udział w turnieju, w zasadach jest luka. Tekst mówi o następcach tronu, ale w żadnym punkcie nie używa męskich zaimków. Wystarczy, że nie pozwolisz usunąć się z areny i pokonasz wszystkich. A teraz błagam cię odsuń od siebie ten sztylet..

Złapał ją za dłonie, odbierając broń. I wtedy zauważył regularne linie na jej przedramionach.

Nie powiedział nic. Tylko ją przytulił, pozwolił się wypłakać, zostawił drzwi balkonowe otwarte i wyszedł tą samą drogą co wszedł.

Amel dała sobie ostatnią szansę. Zginie na turnieju lub podczas powrotu do domu. Umyła się szybko, ledwo dotykając wody, przebrała w czyste ubrania i zeszła do jadalni na kolację. Viv zakrztusiła się swoim winem. Miała na sobie opaskę do złudzenia przypominającą diadem Amel. Nikt oprócz ich gościa nie wiedział o bliznach, powstałych zaledwie dzień wcześniej.

Nikt nie wiedział, że przepowiednia zaczęła się spełniać. Dziewczyna w diademie, pochłonięta przez dwie otchłanie, pokonana z martwych powstanie. Wschód zjednoczy raz na zawsze, obyczaje przywróci najstarsze. Okupi miłość krwią swych dzieci, zginie kiedy nowy wiek nastanie. Wątpliwej jakości przepowiednia kazała jej żyć jeszcze sześćdziesiąt lat, zjednoczyć kontynent – zadanie graniczące z cudem – i mieć dzieci. Niedoczekanie. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że poprzedniego dnia rzeczywiście zobaczyła drugą stronę, chociaż bała się krwi, a rany same się zagoiły. Wróciła do żywych.

No dalej, Ami. Powiedz mi, co oznacza otchłań? Co zrobiłaś?

Miko przygotował ją do turnieju, zdradzając tajemnice lasu. O lochach wiedział mało. Magią i walką zajęła się rodzina i nauczyciel Amel. Dux skontaktował się z Tsu przy okazji jakiejś oficjalnej kolacji.

Włosy odrosły, Amel pomimo protestów króla Davida weszła na pokład. Zabrała ze sobą dwóch braci, aby mieć z kim porozmawiać podczas podróży przez ocean i aby zachować pozory. Wszyscy zakładali, że Muliesol wystawi właśnie któregoś z nich. Oni jednak mieli tylko dopilnować bezpiecznego powrotu siostry do domu.

Na brzegu spotkali Rafaela. Zaproponował Amel krótki spacer, nie miała prawa odmówić. Wspięli się na klify i tak po prostu, jakby od niechcenia przyzwał ogromną falę wody... Na jego nieszczęście woda – a może raczej morscy bogowie – wyrzuciła ją w bezpieczne miejsce. Ten „wypadek” o mały włos nie zaprzepaścił dwóch dekad zabiegów dyplomatycznych, nawiązywania współpracy. Księżę Federacji przeprosił ją na kolanach, błagając o wybaczenie po czym został odsunięty od korony swojej ojczyzny. Muliesol zażądał nadzoru nad wszystkimi posunięciami Rafaela.

Przez to zamieszanie na turnieju zabrakło kandydata Federacji, co jedynie ułatwiło Amel zadanie. Tsu upewniła się, że jej ukochana weźmie udział w rozgrywkach bez ujawniania publice swojej tożsamości. Oprócz najbliższego kręgu Amel wiedział o tym jedynie dworzanin zajmujący się fizyczną organizacją turnieju. Królowna Lunaviru zdołała przekonać swojego ojca że ten tajemniczy rycerz, „chłop”, to księżę Muliesolu, ukrywający się pod chustą aby nie zostać zranionym w twarz – obchodził zakaz noszenia zbroi. Nie dopuściła prawdy do jego uszu.

Tak więc Amel doszła do ostatniej próby. Nikt nie chciał wzięcia obarczonego klątwą, zbrodniarza.. Wyrocznia potrafiła wyciągnąć z człowieka całą prawdę. Prawdę o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości kandydata. Prawdę o jego losie. Wielu próbowało uniknąć odpowiedzi na zadawane pytania, za co spotykała ich okrutna kara.

Amel wie, że w jakiś sposób jest obserwowana. Wśród dworzan dostrzegła jej stare dobre znajome – dziecko kapłana Apollina. Ono może posiadać potrzebny dar, zwłaszcza jeśli plotki o domniemanej matce – Pytii – są prawdziwe. Każdy dwór ma swojego jasnowidza, ale ich tożsamość jest trzymana w sekrecie. Kto inny jest w stanie podsłuchać rozmowę z Wyrocznią jeśli nie osoba tak mocno związana z bogiem przepowiedni?

Ami.

- Próbowałam się zabić. – Mówi, a na gardle jakby zacieśnia się obręcz, wywołując ból przy każdym słowie, każdym oddechu. - „Otchłanie” to moje próby samobójcze. Wystarczy?

Mądra dziewczynka.

Wielki, oślizgły i tłusty wąż odwraca głowę i zaczyna pełznąć w głąb jaskini.

I tyle. Po krzyku.

- Nie spytasz o nic więcej? – niemal szepcze Amel. - Jak się czuję? Czy Kocham Tsu? Jak do jasnej strzygi zamierzam wypełnić tę zasnę przepowiednię? Dlaczego pozwalałam przez cały turniej na teorie, przytyki zamiast się ujawnić? Haruto nie zgodzi się na ślub i to wszystko pójdzie na nic! Teraz nikt nie powierzy mi korony, odpowiedzialności- Rafael powinien był mnie wtedy zabić. Co on w ogóle sobie myślał?! Że pozbędzie się konkurencji? Ten imbecyl nie mógł się niczego domyślić.

Wyrocznia nie odpowiada. Koniec cielska zanurza się w mroku.

Amel znowu jest ignorowana, chce wycić i krzyczeć, przeklinać. Podnoszenie głosu zwykle miało swoje konsekwencje, ale teraz naprawdę mało ją to obchodziło. Ma zostać królową, psia krew. Musi wybrać między uwielbieniem a trwogą. Przez całe życie starała się być tą idealną królewną, jeśli nie we wszystkich dziedzinach, to przynajmniej jednej, opanowanej do perfekcji..

- Wiesz, dlaczego wszyscy przychodzą tutaj bez broni?! Bo mają ochotę odciąć ci ten zasnany łeb! No dalej, zjedz mnie za przeklinanie! Ludzie, elfy, wróżki, wszyscy mieszkańcy wszystkich królestw twierdzą, że jesteś autorytetem tylko kurwa dlatego, że się ciebie boją! Zabijasz ludzi, którzy się z tobą nie zgadzają! Twoja świątynia należała do kogoś innego. Twoje przepowiednie wypowiadają kapłani innych bóstw. Wszystko, co masz, zostało ukradzione.

Przez całe życie ktoś był od niej lepszy, nie ważne co robiła. Ludzie zdawali się robić wszystko, aby podciąć jej skrzydła, wyrwać je tak, aby nigdy nie odrosły. Śmiechy, ignorowanie, drobne gesty, spojrzenia, słówka z nutką pogardy.. Pozwalała na to. Chciała być od nich lepsza, miłsza, nadstawić drugi policzek.

Ale nie teraz.

Nie chodzi nawet o przeważenie szalek, o zdecydowaniu o swoim losie w tej niezwykle ważnej chwili.

Po prostu ma dość.

- No chodź, bądź grzecznym wężem! – Amel odmawia w myślach kilka modlitw, prosząc bogów o wybaczenie i siłę. - Halo, jest tam ktoś?! Taś taś, do nogi. Chcę tylko złożyć cię w ofierze. Nie jesteś bogiem, wysłannikiem wyższych sił, a zwykłym pasożytem-

Rękawy beżowej koszuli zaczynają się palić. Od ciała Amel bije żar. Przez tunel do jaskini wpada powiew lodowatego powietrza i zatacza kilka kółek wokół przyszłej królowej Muliesolu.

Żal w końcu przekuwa się w gniew, furję.

Z mroku wylatuje zielona smuga. Pół sekundy później Amel widzi tylko białe, metrowe kły i niemal czarne gardło. Może tylko krzyknąć z całą siłą swoich płuc.

Przez ułamek sekundy widzi jedynie biel, słyszy jedynie szum, czuje jedynie jakieś dziwnie znajome ciepło. Boli ją głowa, tak jak przy używaniu jakiegoś zaklęcia o minutę za długo.

Kiedy znów widzi i słyszy normalnie, wąż leży na ziemi, dwadzieścia metrów dalej. Krwawi z gardła mieszkanką czerwieni i złota. Żółte oczy są nieruchome.

Amel stoi tak, gapiąc się na nieruchomą Wyrocznię kilka chwil, może godzin, zanim orientuje się, że stoi w tunelu a po jej palcach skaczą małe strużki światła. Nie wie do końca, co to oznacza, więc odwraca się na pięcie i lekko się zataczając idzie przez tunel. Niemal szepcze dziękczynienie do każdego znanego jej bóstwa z osobna.

Kamienie pod jej dłonią są chłodne, przypominają, że świat jest prawdziwy. Oddech jest równy, bicie serca ciche. Od niechcenia poprawia koszulę, podciąga spodnie, rozplata warkocze.

Wychodzi z tunelu. Podświadomie spodziewa się, że słońce ją osłepi, ale nic takiego się nie dzieje. Jej patron musi być zadowolony z jej.. zbrodni? Czy ten wąż-uzurpator na pewno nie żyje?

Ból przeszywa każdą część ciała. Amel czuje mrowienie w rękach i stopach. Czuje, jak osłabiona jest. Całą siłą woli stara się ustać na nogach, przejść przez arenę.

Nie wie, kiedy się tam znalazła, ale na Amel czeka Tsu. Bez słowa przytulają się. Amel dopiero teraz zauważa, że niegdyś niemal złota skóra jej ukochanej jest blada jakby nie wychodziła na słońce przez kilka tygodni. Jej włosy są dłuższe, sięgają poniżej linii ramion.

Ale bijące od niej ciało jest dokładnie takie samo jak podczas ich ostatniego spotkania. Każdy napięty nerw, mięsień w ciele Amel zdaje się rozluźniać, jakby ktoś ściągał z niej kajdany. Była bezpieczna.

- Hej, słońce, już dobrze. – Tsu ociera łzę z policzka swojej teraz już chyba narzeczonej, która nie zdawała sobie sprawy z jej istnienia. - Nie pozwolę Ci odejść.

Królewna Lunaviru całuje swoją ukochaną w policzek, potem w szczękę i usta. Ami nie ma jednak sił odwzajemnić się tym samym. Pozwala sobie oprzeć się na Tsu, zawieszając się na jej szyi.

Znowu nie wiadomo skąd i kiedy podchodzi do nich stare znajome Amel – Kai, jak sobie teraz przypomina. Jenó długa czerwona szata zdaje się być nie z tej epoki i o wiele za ciepła jak na tutejszy klimat. Amel nie rozumie, jak Kai wytrzymuje ten gorąc – kiedy nosiła swoją chustę miała wrażenie, że jej głowa zaraz eksploduje.

- Wasza Wysokość, twoje dłonie, one.. świecą – wtrąca. Nie wygląda jednak na zaniepokojone.

Tsu łapie ręce Amel i uważnie je ogląda. Rzeczywiście, wokół palców tańczą słabe smugi światła. Próbuje dotknąć światła, ale nie jest przecież materią w takim znaczeniu. Sprawdza jeszcze, czy Ami nie ma gorączki i zwraca się do Kai:

- Co to znaczy? Czy Amel spotka kara za, no wiesz, zaatakowanie Wyroczni?

- Nie spodziewałbym się raczej błogosławieństwa..

- Na nowej drodze życia? – Amel zaczyna podejrzewać, że szok działa na nią mocniej niż jakikolwiek alkohol. Nie jest pewna gdzie jest prawa a gdzie lewa, perfumy Tsu nagle wydają jej się śmieszne, a w ogóle to ma ochotę adoptować wilka lub może nawet kruka.

Tsu nie może powstrzymać śmiechu. Amel podoba się ten niebiański dźwięk. Przeżyły w ostatnim czasie tyle, że każdy najmniejszy impuls, najprostsze rzeczy wywołują u nich radość i zapomnienie o sytuacji, w której się znajdują. Możliwe wojny, napięte stosunki, niechęć ludzi, los. Wszystko to znika na ułamek sekundy.

- Poniekąd.. Możemy porozmawiać gdzie indziej? Królowna Amel chyba potrzebuje trochę odpoczynku, a trzeba jeszcze udać się na spotkanie z królem.

- Najpierw do medyka.

- Dokładnie, twój ojciec może pogadać z nami tam.

- Ami.

- Co? Niech się raz nagnie. Powiedźcie mu, że jeśli wie lepiej jak to wyczerpujące, to niech sam przejdzie przez wszystkie cholerne próby. Zobacz jak to ciężkie.

- Niech będzie. A teraz złap się mocniej i idziemy.

Amel patrzy w górę i zauważa różowe i żółte pasma na niebie. Słońce już zachodzi, chociaż pojedynki zakończyły się równo w południe.

- Ile mnie nie było?

- Sześć godzin. Droga tunelem zajmuje godzinę. Przez trzy godziny nie mieliśmy żadnych wieści. Moje wizje uciły się, kiedy Wyrocznia zginęła.

- Czyli rzeczywiście nie żyje?

- Tak. Wszystko wskazuje na to, że miałaś wsparcie kogoś tam na górze. Nawet wiem kogo. – Wskazuje na swój naszyjnik w kształcie słońca.

Cała trójka wychodzi z areny i kieruje się licznymi korytarzami do gabinetu medyków.

- Też go kocham, ale wolę nie być czyimś narzędziem.

- Nie jesteś narzędziem, tylko pośrednikiem. To naprawdę wielki-

- Zaszczyt, wiem. Pytanie brzmi, czy idzie to w parze z siłą.

- Wiesz, Wasza Wysokość, już raz zginęłaś i miałaś wiele okazji, aby przejść na tamtą stronę. Jednak przeżyłaś. Nie sadzisz, że to znak?

- Może. Kiedyś na pewno się dowiemy, ale na pewno nie w tym tygodniu. W lesie wpadłam w łajno bazyliuszka, przez magię dostałam migreny, a teraz ledwo się ruszam, więc wybaczenie, ale zamierzam pójść spać.

Już przechodzą przez próg lecznicy, oddając Amel w ręce pielęgniarki, kiedy na korytarzu pojawia się grupa około dwudziestu ludzi, w tym dziesięciu strażników.

Serce Amel obija się o żebra, próbuje uciec.

Tsu ściska dłoń ukochanej, uśmiecha się lekko i unosi podbródek.

- Królowna Amel – zaczyna król Haruto.

- Wasza wykość.. – Amel chce się uklonić, ale nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Kiwa jedynie głową i wspiera się ramieniem na Tsu.

- Czy jesteś gotowa przyjąć koronę Lunaviru i dbać o jego lud tak samo jak dbasz o lud Muliesolu? – Siwy władca opiera ręce na berle.

Dwa państwa w jednej ręce – większa odpowiedzialność.. Ale nie jest sama. Amel czuje, że może oddychać i mocniej ściska dłoń Tsu.

- Tak, jestem gotowa – mówi.

Król patrzy z ukosa na swoją córkę.

- W takim razie zapraszam za mną. Potrzebujecie błogosławieństwa.

Królowny uśmiechają się do siebie. Tsu całuje narzeczoną w policzek.

Dadzą radę. Muszą.